Wreszcie mamy powiatową akuszerkę, car ponownie zaszczycił nas odwiedzinami, nowe fakty o sterdyńskim szpitalu

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie:
Zygmunt Ildefons Ruszkowski[1], urodzony w kwietniu 1883, w leśniczówce Ślepioty k. Nowej Wsi (ob. gm. Brańszczyk), syn Józefa i Lucyny z Jastrzębowskich (córki prof. Wojciecha Jastrzębowskiego), wuj malarza Zdzisława Ruszkowskiego[2].
Fotografia pochodzi z akt Uniwersytetu Warszawskiego.
Fotografię pozyskano dzięki uprzejmości pana Franciszka Kaczmarczyka z Warszawy.

Już w roku 1836 utworzono stanowisko akuszerki w ostrowskim powiecie. Jedna akuszerka na cały powiat to rzecz jasna kropla w morzu potrzeb, więc porody nadal przyjmowały mniej i bardziej biegłe tej w sztuce wiejskie babki. Akuszerki nigdy nie były doceniane i płacono im niewiele, o czym świadczy los ostrowskiej położnej, którą od śmierci w kompletnej nędzy i zapomnieniu uratowała Amelia Harusewicz.

Przed miesiącem zamieściliśmy materiały prasowe o wizycie w naszym regionie w roku 1897 cara Mikołaja II. Naszym przodkom przyszło czekać aż 15 lat na kolejny taki zaszczyt.

Doniesienia prasowe o wyjątkowej placówce, jaką był sterdyński szpital, publikowaliśmy już wielokrotnie. Prawie bez wyjątku były to relacje spisane jeszcze w czasach carskich. Po odzyskaniu przez kraj niepodległości dr Adam Jarosiński ujawnia nieznane dotąd fakty.

Napisała do nas pani Elżbieta, która poczuła spontaniczne powołanie do przeistoczenia się w dobrą Samarytankę. Nasza czytelniczka ma domek letniskowy w nadbużańskiej miejscowości, ale domek na tyle dobrze wyposażony, że przejawiający skłonności do nazywania się całorocznym.

Pani Elżbieta ma każdy centymetr swego podwórka idealnie zagospodarowany poprzez organizację rabat, kwiatostanów, oczek wodnych, ścieżek żwirkiem wysypanych oraz innych osobliwości, zawsze modnych i charakteryzujących nowomiejską klasę średnią. Z tą doskonałą kompozycją nie współgra podwórko zajmowane przez sąsiada, tubylca, zasiedziałego tam z dziada, pradziada, a może nawet i dłużej. Rzeczona działka wygląda tak, jakby ambicją zamieszkującego ją „okazu" było wykorzystanie każdego, choćby najdrobniejszego kawałka posesji do magazynowania starego, rdzewiejącego, a stanowiącego rozsadnik tężca żelastwa. Zdaniem naszej czytelniczki można się nabawić tej niebezpiecznej choroby od samego

[1] Po ukończeniu IV Gimnazjum Filologicznego w Warszawie studiował w latach 1906-1911 prawo na Uniwersytecie Petersburskim. W latach 1912-1918 służył w armii carskiej, kończąc Aleksandryjską Szkołę Wojskową w Moskwie. Po powrocie do kraju walczył z bolszewikami w 5 Pułku Piechoty Legionów, kończąc Szkołę Aplikacyjną Oficerów Piechoty w Rembertowie. W 1922 r. uzyskał dyplom z historii i nauk politycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował w sądownictwie, a w roku 1933 został sędzią Sądu Apelacyjnego w Warszawie. 9 września 1944 r. wraz ze swym bratem Mieczysławem (farmaceucie i chemiku, absolwencie studiów magisterskich i doktoranckich na uniwersytetach w Warszawie, Bernie (Szwajcaria) i Baltimore (USA), współorganizatorze produkcji insuliny w Polsce) został zamordowany przez Niemców w mieszkaniu przy ul. Focha w Warszawie. Informacje pozyskano dzięki uprzejmości pana Franciszka Kaczmarczyka z Warszawy.
[2] Więcej o tym niezwykłym artyście w opowieści *Zdzisław Ruszkowski – malarz z Brańszczyka*.

patrzenia na kupy złomu. Pewien czas temu pani Elżbieta miała nieprzyjemność odwiedzić okaz w jego domu. Twierdzi, że czegoś takiego jeszcze nie widziała, co tylko dowodzi, że nasza czytelniczka nie jest osobą bywałą w świecie.

Pani Elżbieta utrzymuje, że okna są tak brudne, iż we wnętrzu panuje nieustanny, bynajmniej nie nastrojowy pomrok. W domu brak jest choćby jednego talerza, gdyż okaz jada posiłki bezpośrednio z patelni lub garnka. Po analizie problemu redakcja nieco jest zaskoczona okazanemu zdziwieniu, bo niby po co myć okna, ma ktoś, kto zamieszkuje w danym miejscu od dzieciństwa? Właściwie, to co nowego miałby przez te okna zobaczyć? Otóż nic! Mycie byłoby zatem czystym marnowaniem energii, sprzecznym poniekąd z zasadami ekologii, zwłaszcza gdyby odbywało się z użyciem detergentów. Jedzenie zaś prosto z naczyń kuchennych przeznaczonych do smażenia i gotowania jest naturalnym stanem, do którego dąży kawaler, a który to stan osiąga po pięciu, góra dziesięciu latach życia w samotności. Trwa to nieco czasu, gdyż dojście do przeświadczenia, że talerze stanowią marność nad marnościami, wymaga długotrwałych przemyśleń i medytacji.

Droga Czytelniczko, życie w środowisku zurbanizowanym po prostu pozbawiło Panią naturalnego instynktu, który podpowiada człowiekowi, aby żyć prosto, a co pani niesłusznie odbiera jako życie charakteryzujące wyłącznie prostaka.

Prosi nas Pani o radę, jak namówić „osobnika" do uprzątnięcia żelastwa, umycia okien oraz używania talerzy, które jest Pani gotowa zakupić kosztem własnym. Według Pani już po tych kilku zabiegach „indywiduum" stanie się człowiekiem spełnionym i szczęśliwym.

Otóż Pani Elżbieto, redakcja, choćby z racji swych powinności dziennikarsko-historycznych, dokonuje często konsumpcji treści zawartych w filmach dokumentalnych, produkcji tak krajowej, jak i zagranicznej. Redakcja przypomina sobie, że pewien czas temu oglądała film o plemieniu liliputów z jakiegoś kontynentu – nie wykluczone, że z Afryki. Mieli, co najwyżej po jakiś metr wysokości, hasali sobie po dżungli z organami na wierzchu, wiązali się w pary, rozmnażali (tak w parach, jak i bez pary), bawili, od czasu do czasu z kimś pokłócili, a nawet pobili… Ogólnie żywot prowadzili dość szczęśliwy, ze świadomością, że gdzie indziej może być tylko gorzej.

Aż któregoś pechowego dnia (redakcja nie ma pamięci do dat), zajrzały do ich wioski długonose, olbrzymie białasy. Jeden z tych dziwolągów szturchnął drugiego łokciem w bok i powiedział – Popatrz kurde, jakie kurduple – po czym się roześmiali. Bardzo to źle wpłynęło na poczucie satysfakcji życiowej członków owego plemienia, bo przecież nie zdawali sobie dotąd sprawy z faktu, że są kurduplami. Biali intruzi nie mogli się nadziwić i innym sprawom: jak można jeść nie z talerzy, tylko z liści; żyć nie w domach, ale w szałasach, niespełniających żadnej, tak polskiej, jak i europejskiej normy; nie posyłać dzieci do szkoły; nie wstawać rankiem do pracy, ale wtedy, kiedy komu się to żywnie podoba; nie stosować szczoteczek do zębów, zgodnie z zaleceniami Światowej Organizacji Zdrowia… po prostu nic się tym arogantom w życiu tubylców nie podobało. Mieli sympatycznych mikrusów za głuptasów, choćby z tego względu, że ci nigdy nie słyszeli: o żarówkach, telewizorach (nawet tych lampowych, czarnobiałych), lądowaniu na księżycu (według redakcji takie wydarzenie nie miało zresztą miejsca), tabletkach odchudzających, zupkach w proszku, kawie instant, że nie wspomnimy o śródziemnomorskiej diecie...

Dwójka przybyszy z dalekiego świata podrapała się po głowach i postanowiła, tych – w ich mniemaniu – dzikusów oświecić oraz uszczęśliwić, bo przecież wiadomo, że jak ktoś nie słyszał np. o portalach społecznościowych, to musi być durny i zgorzkniały. Nosiciele cywilizacji nie mieli początkowo zbyt wielkich ambicji: ot zorganizują małą szkołę, jakiś warsztat rzemieślniczy, wcisną konusów w niezobowiązujące, *casualowe* stroje. Ważne, żeby zacząć, a potem tylko dbać o coroczny wzrost ogólnej szczęśliwości i dobrobytu, najlepiej takiego zrównoważonego, czyli mniej więcej siedmioprocentowego.

Po iluś tam latach (redakcja nie ma pamięci do liczb) do wioski, gdzie życie było ponoć niegdyś ciemne i ponure, zawitały przeróżne udogodnienia: elektryczność, Internety, bankomaty, diety, seks, przestępczość, moda, stres, patyczki do dłubania w uszach… Coraz większa liczba zacofańców, zrzucała swe metaforyczne, lilipucie walonki. Żywot stał się tak przyjemny i ciekawy, że wioska szybko opustoszała, bo wszyscy przenieśli się na inny kontynent.

Te dwa białasy, o których tyle razy redakcja wspominała, latają teraz po całym świecie, by wygłaszać nużące przemówienia na arcynudnych konferencjach.

Redakcja zastrzega, iż nie ma zielonego pojęcia, czy z tego, co napisała, cokolwiek pożytecznego wynika, a szczególnie, czy z tych kilku akapitów płynie dla pani Elżbiety jakakolwiek rada.

[„Dziennik Powszechny”, nr 185 z 1836 r.]

CZĘŚĆ URZĘDOWA
Komisja Województwa Płockiego

Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego reskryptem z dnia 7/17 marca br. nr 3478/1278 zezwolić raczyła na ustanowienie akuszerki w mieście Ostrowi, do którego przyległe są miasta: Brok, Czyżew, Andrzejewo i Nur, z pensją złp. 200 rocznie. Osoby przeto o tę posadę ubiegać się mogące, zechcą się zgłosić wraz z dowodami swej kwalifikacji, do biura Komisji województwa tutejszego, ku czemu dwumiesięczny termin oznaczonym zostaje.

Płock d. 1/13 maja 1836 r.
Z polecenia Rzeczyw. Radcy Stanu Prezesa,
Komisarz *Wydziału Drużyłowski*
Sekretarz Jeneralny *Kozłowski*

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 10 z 3 lutego 1900 r.]

Ostrów. Czuję się w obowiązku zdać sprawę z rachunku ofiar na rzecz chorej, starej i będącej w nędzy akuszerki śp. Katarzyny Dzwonkowskiej. Razem zebrano dla niej ogółem 38 rubli 40 kopiejek i w naturze 4 funty cukru, obiady i pieczywo bezpłatnie. 5-go grudnia ub.r. Dzwonkowska została umieszczona u Walerii Dobrzyńskiej za 5 rubli miesięcznie. 14-go grudnia na własne żądanie przeniesiona do Rytla na tych samych warunkach. 7-go stycznia br. Dzwonkowska zmarła.

Rozchody wyniosły: Wal. Dobrzyńskiej 2 rb., Brokowskiemu za zebranie ofiar 1 rb., Rytlowi za umieszczenie Dzwonkowskiej 5 rb., ¼ funta herbaty 35 kopiejek, wódka na święta i gotówką 55 kopiejek, 2 funty cukru 29 kopiejek, stolarzowi Kornbergerowi za trumnę 6 rb., księdzu Jarnutowskiemu za eksportę z domu na cmentarz, mszę św. itd. 6 rb., organiście 1 rb., kościelnemu za grób 1 rb., 4 wyrobnikom za niesienie trumny 2 rb., dorożka dla księdza 14 kopiejek. Wydano więc ogółem 25 rb. 34 k., pozostaje jeszcze 13 rb. 6 k. u niżej podpisanej. Pieniądze zostaną użyte wedle potrzeby na cel dobroczynny.

Amelia Harusewiczowa

[„Słowo : Dziennik Powszechny”, nr 254 z 16 września 1912 r.]

KOMINIKAT URZĘDOWY
(Telegram Agencji Petersburskiej)

Białowieża, 15 września.

Po padających bez przerwy deszczach i chłodach nastała piękna, słoneczna pogoda. W cerkwi parafialnej w oczekiwaniu przybycia Najjaśniejszego Pana odprawiało się nabożeństwo, wszystkie domy przybrane flagami. Nastrój radosny panuje od rana. Ludność miejska zebrała się dookoła wspaniale przybranego i tonącego w kwiatach i girlandach pawilonu cesarskiego. Gdy na skraju lasu ukazał się dym z lokomotywy, rozległ się dźwięk dzwonów cerkiewnych. Pociąg cesarski przybył punktualnie o godz. 1-ej. Na powitanie Ich Cesarskich Mości zebrali się: zarządzający puszczą białowieską, zarządzający księstwem łowickim, łowczy Jego Cesarskiej Mości, zarządzający polowaniami w puszczy i powiatowy marszałek szlachty. Najjaśniejszy Pan po wyjściu z pociągu przyjął raport od gubernatora grodzieńskiego. Najjaśniejszej Pani oraz Wielkim Księżniczkom ofiarowane zostały bukiety. W pawilonie Najjaśniejszemu Panu mieli szczęście przedstawić się: dowódcy brygady kawalerii, generał Krasowskij, charkowskiego pułku ułanów oraz 11-go dońskiego pułku. Jego Cesarska Mość uszczęśliwił deputację włościan trzech okolicznych gmin, przyjęciem chleba, soli i miodu, i miłościwie z nimi rozmawiał, a następnie ich Cesarskie Mości z Najdostojniejszymi Dziećmi udali się do pałacu wśród głośnych okrzyków „Hura!” ludu, wychowańców szkół ludowych i straży leśnej.

Car Mikołaj II wizytuje ćwiczenia Warszawskiego Okręgu Wojskowego,
przeprowadzone w roku 1912, w rejonie Czyżewa.
Na pierwszym planie z lewej stoi generał-adiutant Skałon.
Źródło: Rossijskij Gosudarswiennyj Archiw Kinofotodokumientow, sygn. 5-74 cz/b.

Czyżew, 15 września (Telegram Agencji Petersburskiej).

W dniu dzisiejszym o godzinie 8-ej rano na stację kolei północno-zachodnich przybyć raczył z Białowieży Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan w celu uczestniczenia w wielkich manewrach wojskowych warszawskiego okręgu wojennego. Razem z Najjaśniejszym Panem przybyli Wielki Książę Dymitr Pawłowicz, minister Dworu Cesarskiego oraz osoby świty. Przyjąwszy raporty od głównego naczelnika kraju i dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego, generała-adiutanta Skałona, od gubernatora łomżyńskiego oraz deputację wójtów z gmin i guberni, Najjaśniejszy Pan udał się samochodem w okolice Jędrzejowa [Andrzejowa] na manewry. Około godziny 9-tej rano Najjaśniejszy Pan przybył na prawe skrzydło pozycji armii niebieskiej, dosiadł konia i przejechał wzdłuż pozycji, witając się po drodze z wojskami. Następnie Najjaśniejszy Pan raczył z wyniosłości obserwować przebieg manewrów. Najjaśniejszy Pan objeżdżał najbliższe oddziały wojskowe, poczem odjechał samochodem na stację Czyżew.

Czyżew, 16 września (Telegram Agencji Petersburskiej).

Dziś przed godz. 11-ą z rana przed odjazdem na paradę wojskową okręgu warszawskiego Najjaśniejszy Pan przyjął na stacji Czyżew deputację osady Czyżew i białostockiego powiatowego oddziału Związku Narodu Rosyjskiego. Obie delegacje wręczyły chleb i sól. Najjaśniejszy Pan zaszczycił przedstawiających się miłościwymi pytaniami.

Car Mikołaj II wizytuje ćwiczenia Warszawskiego Okręgu Wojskowego,
przeprowadzane w roku 1912, w rejonie Czyżewa.
Na pierwszym planie z lewej stoi generał-adiutant Skałon.
Źródło: Rossijskij Gosudarswiennyj Archiw Kinofotodokumientow, sygn. 5-71 cz/b

[„Słowo : Dziennik Powszechny", nr 255 z 16 września 1912 r.]

KOMINIKAT URZĘDOWY
(Telegram Agencji Petersburskiej)

Białowieża, 16 września.

Dziś o 5 wiorst od stacji Czyżew odbył się w Najwyższej obecności przegląd wojsk warszawskiego okręgu wojskowego, które brały udział w wielkich manewrach. O godz. 10 rano wojsko stanęło w trzech kolumnach w składzie 6 i 15 korpusów z dodanymi częściami korpusów 14, 19 i 23 w ogólnej liczbie 60.000 ludzi. Całym przeglądem dowodził dowodzący wojskami generał Skałon.

Na prawym skrzydle znajdowali się minister wojny, naczelnicy sztabów generalnego i głównego, oraz generalicja. Piechota stanęła w trzech liniach, następnie artyleria, potem konnica również w trzech liniach. Na lewym skrzydle znajdowały się oddziały lotnicze w składzie 11 samolotów.

O g. 10 przybył Najjaśniejszy Pan w uniformie wołyńskiego pułku lejb-gwardii, w otoczeniu Wielkiego Księcia Dymitra Pawłowicza, ministra Dworu Cesarskiego i świty. Dowodzący rewią złożył raport Najjaśniejszemu Panu. Orkiestra zaintonowała spotkanie. Jego Cesarska Mość, witając wojsko, objeżdżał linie przy dźwiękach hymnu i okrzykach „hura".

Następnie linie zostały przekształcone i wojsko przeszło w marszu ceremonialnym, piechota w zwartych kolumnach, kawaleria szwadronami, artyleria dywizjonami.

Przejście wojska zaszczycone zostało Cesarskim „Dziękuję". Po przemarszu zostali wywołani dowódcy szeregów.

Jego Cesarska Mość objeżdżał ich, darząc miłościwymi zapytaniami i dziękując za przegląd. Około g. 1 po poł. Najjaśniejszy Pan wyjechał na stację Czyżew. O godzinie 2 pociąg Cesarski wyruszył do Białowieży.

Białowieża, 16 września.

Telegram ministra dworu cesarskiego: „Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył powrócić z manewrów wojsk warszawskiego okręgu wojennego do Białowieży".

Białowieża, wrzesień 1912 r. Car Mikołaj II z córkami.
Źródło: *vk.com.*

[„Gazeta Podlaska”, nr 43 z 4 listopada 1923 r.]

LISTY ZE STERDYNI
O Szpitalu Sterdyńskim i lekarzach sterdyńskich

Za czasów Ludwika Górskiego (1850-1908), pochlebna fama o Sterdyni rozchodziła się szeroko. Istniały tu dobre, patriarchalne stosunki pomiędzy dworem a włością, gospodarstwo było wzorowe i istniał tu szpital, który obsługiwał nie tylko swój, ale i sąsiednie powiaty i który niemało przyczynił się do tej sławy, jaką cieszyła się Sterdyń. Szpital ten, pod wezwaniem Ś-go Pawła (na cześć Pauliny Górskiej) powstał w 1862 r. staraniem śp. dr. Sebastiana Rosickiego* sumptem okolicznych ziemian, a w pierwszym rzędzie Ludwikostwa Górskich i przy czynnej pomocy ludu wieśniaczego. W pierwszym roku istnienia szpitala leczyło się w nim wielu młodych, rannych mężczyzn, pochodzących z różnych okolic kraju, przeważnie ze sfery oficjalistów dworskich. Byli to niewątpliwie powstańcy, którzy otrzymali rany w krwawej bitwie pod Siemiatyczami**. Szpital, zasilany przez okoliczne ziemiaństwo, które na ten cel się opodatkowało, przy staraniu Sióstr Miłosierdzia Szarytek, które dobrze sobie z gospodarstwem radziły i przy dzielnym lekarzu, który stał na czele Rady Opiekuńczej Szpitala, dobrze prosperował i od razu zdobył sobie zaufanie.

Po zlikwidowaniu powstania, rząd wprowadził do biurowości język rosyjski. Po skasowaniu Rad Opiekuńczych w 1872 r. szpital stał się zależny od Powiatowej Rady Dobroczynności Publicznej, w której skład wchodziły przeważnie sfery urzędnicze rosyjskie z naczelnikiem powiatu na czele, po skasowaniu zaś Unii [kościoła unickiego] w 1884 r. usunięto ze szpitala Siostry Szarytki i zastąpiono Elżbietankami (Krzyżankami). Stopniowo użyto szpital na placówkę rusyfikacyjną, co ujemnie wpłynęło na ofiarność miejscowego społeczeństwa i nadeszły chwile, gdy szpital pozostał prawie bez środków. Rząd nie subwencjonował szpitala, twierdząc, że to powinno leżeć w interesie miejscowego społeczeństwa, społeczeństwo zaś wahało się i nie wiedziało, jak postępować. Czy lepiej dopuścić do zlikwidowania szpitala, który okazał się redutą zwalczającą polskość i religię katolicką, czy też w interesie ubogich chorych zło tolerować. Szpital walczył z brakami, ale biedę wciąż jeszcze się pchało.

Ostatni cios, szpital otrzymał ze strony klasztoru prawosławnego w Wirowie, gdy „Matuszka Ania”, przekonana, że Wirów świadczy wielkie dobrodziejstwa, wyjednała u gubernatora Wołżyna, by przysłani przez nią chorzy byli leczeni w szpitalu bezpłatnie. Oczywiście, zmuszeni byliśmy tych chorych w szpitalu przyjmować, ale szpital ciosu tego nie wytrzymał i w 1906 r. został skasowany. Próbowałem jeszcze szpital dźwignąć, opierając byt jego na stałej pomocy sąsiednich gmin i opracowałem stosowny memoriał, który dotarł do jenerał-gubernatora Czertkowa.

W memoriale tym uzasadniłem, że przyczyną upadku Szpitala Sterdyńskiego są względy natury politycznej i że gminniacy okażą pomoc szpitalowi, byle mu dano autonomię, by w szpitalu pracowały Siostry Szarytki i by księgi szpitalne poza korespondencją z władzami były prowadzone w języku polskim. Jenerał Czertkow zgodził się na mój projekt i polecił w tej sprawie, porozumieć się z gminami. Cztery gminy (kosowska, olszewska, chruszczewska i sabniowska) głosowały w myśl w mojego projektu, a jedynie gmina sterdyńska projekt mój odrzuciła. W rok po zamknięciu jeszcze raz na wiecu w Sterdyni usiłowałem wznowić sprawę

odbudowy szpitala, ofiarowując na ten cel gminie Sterdyń w imieniu spadkobierczyni po śp. Stanisławie Trębickim z Kurowic kilkanaście tysięcy rubli, lecz gminniacy pomimo łatwości zrealizowania tej sprawy, projekt ponownie odrzucili***.

Dziś nie ma już nadziei, by w Sterdyni stanął szpital. Dobrą sprawę pogrzebała ciemnota, a może i zła wola niektórych wiecowych oponentów ze szkodą dla cierpiącego ubogiego ogółu. Mam wrażenie, że gmina głosowała tak, jak to było w interesie rządu.

Szpital Sterdyński istniał 44 lata, lecząc przeciętnie po 300 chorych rocznie. Był jednym z lepiej prowadzonych szpitali na prowincji.

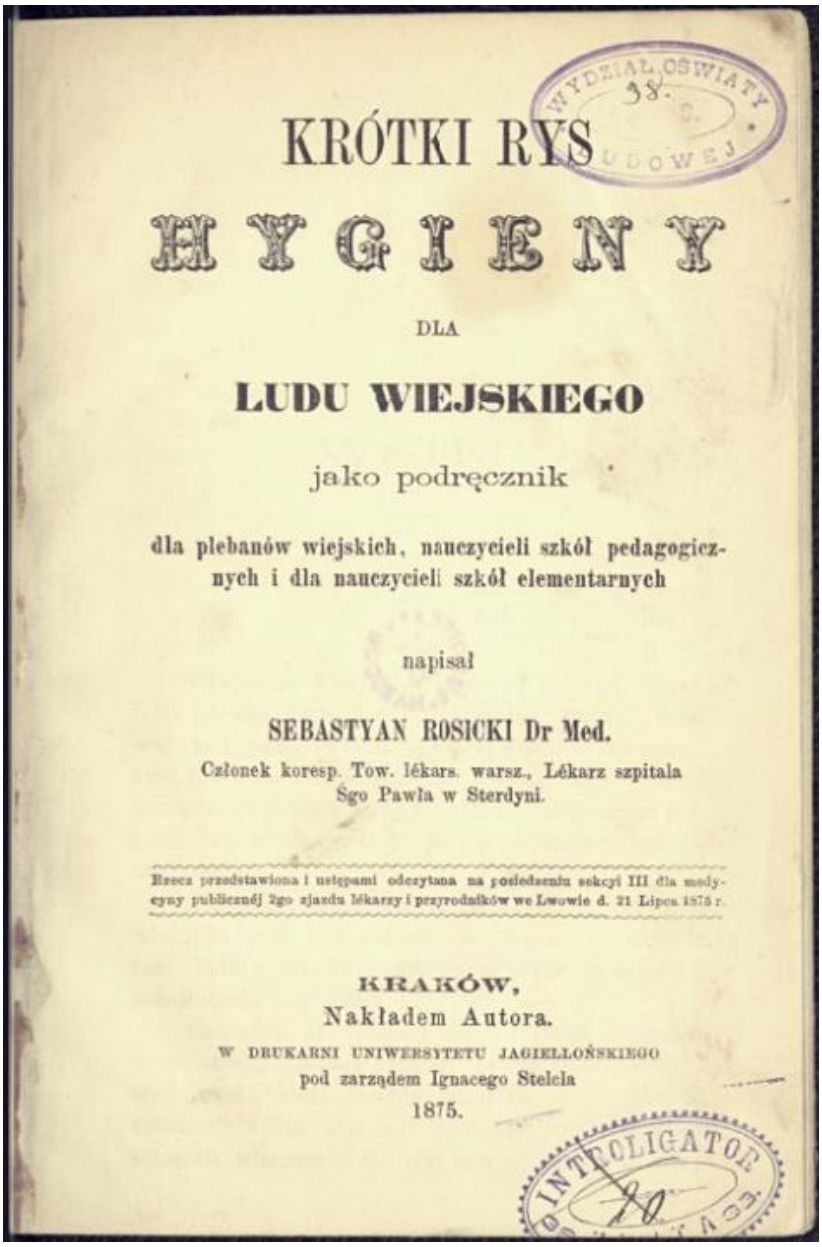

Strona tytułowa publikacji dr. Sebastiana Rosickiego *Krótki kurs hygieny dla ludu wiejskiego* (Dr Jarosiński podał nieprawidłowy tytuł *Hygiena dla ludu*).
Źródło: Biblioteka Narodowa POLONA, sygn. 837.722 A.

Po doktorze Rosickim pracował tu przez kilka lat dr Alojzy Podolski, następnie dr Józef Tchórznicki, znany higienista i autor prac z dziedziny higieny ludowej, a od roku 1894 niżej podpisany. Moi poprzednicy byli dzielnymi lekarzami, doskonałymi i zaszczytnie zapisanymi w tutejszej okolicy ludźmi. Wszyscy trzej już zmarli. Dr Rosicki jak wspomniałem, pochowany jest na cmentarzu w Sterdyni, pozostał po nim nagrobek i tablica w sterdyńskim kościele. Dr Podolski zmarł przed kilku laty w Węgrowie na stanowisku lekarza powiatowego. Dr Tchórznicki zmarł w 1910 r. w Warszawie, pochowany w grobach rodziny Tchórznickich w sąsiednim ze Sterdynią Zembrowie.

Wy, zacni moi poprzednicy, którzyście byli pionierami kultury w tutejszej okolicy, mieliście ogień święty i zapał do pracy, zadawalaliście się skromnym stanowiskiem lekarza wiejskiego, gdzie reprezentowaliście stan nasz lekarski, śpijcie spokojnie w mogiłach! Cześć Waszej pamięci!

Dr A. Jarosiński

* Dr med. S. Rosicki wychowaniec Wszechnicy Jagiellońskiej, osiadł w 1857 r. jako młody lekarz w Sterdyni, zmarł w 1877 r. pochowany na tutejszym cmentarzu. Pozostawił po sobie dobrą pamięć jako dzielny lekarz i zacny człowiek. Wydał swego pióra popularną *Hygienę dla ludu*. Był członkiem korespondentem Towarzystwa Lek. Warszawskiego.

** W księdze chorych osobiście prowadzonej przez dr. Rosickiego ranni powstańcy oznaczeni są gwiazdkami. Po skasowaniu szpitala księgę tę wraz z innymi dowodami złożyłem w pałacowej bibliotece w Sterdyni.

*** Notuję, że sprawa Szpitala Sterdyńskiego miała miejsce za wójtostwa Jana Ryciuka, gospodarza z Paderewka.

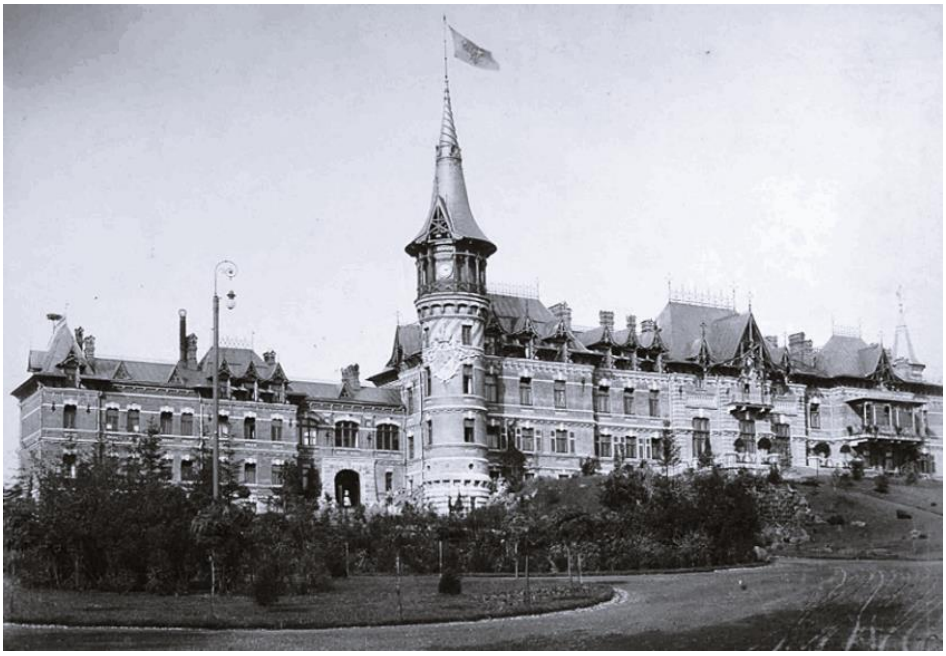

Nieistniejący już pałac carski w Białowieży.
Źródło: Piotr Bajko, *Car Mikołaj II wciąż obecny w Białowieży*, na portalu *czasopis.pl*.